



DRUGA i PRAWDA

Dodatek Religijny „Pisza Obozowego”
WYDAWANY PRZEZ DUSZPASTERSTWO D.S.P.

ROK II

1 LUTEGO 1944

NR 6

NA MANOWCACH NIEWIARY

Lukrecjusz

Na wstępie przypomnimy, że należy odróżniać niewiarę (ateizm) pozorną od niewiary rzeczywistej. Pierwsza --- mówi prof. Tadeusz Zieliński --- odnosi się albo do przeczenia danego stopnia rozwoju pojęć religijnych na rzecz stopnia wyższego, albo do pewnego stanu umysłu, w którym ideał religijny zostaje zepchnięty przez inne ideały na plan drugi. Jest to tak zwana niewiara biologiczna. Niewiara rzeczywista jest natomiast zanikiem uczucia religijnego, jak na przykład ślepotą wrodzona jest zanikiem nerwu wzrokowego. W żadnym jednak wypadku nie należy sądzić, by niewiara rzeczywista była wynikiem rozwoju nauki: --- ideał religijny należy do podstawowych elementów świata podmiotowego i za pomocą nauki nie można go ani zwalczyć ani udowodnić. I dalej --- należy odróżniać ateizm, który nie dopuszcza istnienia Boga, od antyteizmu tj. wrogiej postawy wobec Bóstwa, co jest wynikiem zawodów i nieszczęść życiowych. Podobnie jednak jak niewiarę i to uczucie spotykamy u jednostek, nigdy zaś w masach.

Ludzkość, zawsze miała poczucie istnienia Boga, co przejawia się w takich czy innych formach oddawania czci Stwórcy świata. Zagadnienie to jednak raczej interesuje specjalistów. W życiu potocznym natomiast więcej nas zajmuje sprawa uczucia religijnego ludzi wybitnych --- wielkich uczonych, pisarzy, wodzów, polityków. I słusznie, bo skoro ktoś w danej dziedzinie wybił się nad miliony ludzi przeciętnych, nie od rzeczy będzie zapuścić wzrok w sferę jego uczuć religijnych i brać stąd przykład. Stąd pochodzi, że na ludzi wybitnych spada wielka odpowiedzialność wobec maluczkich, odpowiedzialność o której Chrystus Pan powiedział, że ten, który sieje zgorszenie, powinien sobie raczej zawiesić kamień młyński u szyi.

W rzeczywistości jest tak, że jedni z tych wybitnych ludzi są wierzącymi, drudzy natomiast nie wierzą w istnienie Boga.

Zgubnego wpływu jednostek niewierzących na całe pokolenia ludzkie i na całe narody nie da się zaprzeczyć. Lista ich jest duża i ciągnie się poprzez wszystkie wieki historii aż do czasów najnowszych i --- ludzi się nie trzeba --- nigdy zamkniętą nie będzie. Taki zgubny wpływ na swoje społeczeństwo wywarł najgenialniejszy poeta Rzymu starożytnego, Lukrecjusz (ur. około roku 98, zmarły w r. 53) autor słynnego dzieła o „Rzeczywistości” (De rerum natura), w którym ujął światopogląd greckiego filozofa Epikura.

Nie jest dziełem przypadku, lecz wynikiem trzeźwości umysłu Rzymian, że Lukrecjusz przejął od Greków ten, a nie inny pogląd filozoficzny.

Z wrodzoną swą rasę trzeźwością i logiką myślenia Lukrecjusz zaatakował w swym dziele i postanowił zwalczyć »wroga rozumu i ludzkości« --- religię. Niektórzy komentatorzy, chcąc uniknąć słowa »religia«, podsuwają inne określenia: przesady, fanatyzm, --- ale prawdy nie należy wypaczać, skoro sam Lukrecjusz nie pozostawia co do tego żadnej wątpliwości i bez ogródek wymienia religię, i zresztą po co bronić Lukrecjusza przed oskarżeniem, przed którym nie tylko się nie uchyla, ale chlępi się nim? Wprawdzie nie jego lecz Petroniusza jest słynny wiersz, że »Bogowie są dziećmi strachu« --- *Primus in orbe deos fecit timor* --- ale zawiera on wierne streszczenie poglądów Lukrecjusza na Bóstwo.

Postawę Lukrecjusza wobec zagadnienia istnienia Boga można w pewnym stopniu wytłumaczyć zwyrodnieniem ówczesnego poganizmu, którego upadek pociągnął za sobą i upadek dogmatu nieśmiertelności duszy, i należy żałować, że w systemie filozoficznym Lukrecjusza nie znalazł on miejsca. Zresztą, skąd Lukrecjusz mógł go wziąć? Nie było go ani w świątyniach pogańskich ani w szkołach filozoficznych. Platon o nieśmiertelności duszy miał jedynie niejasne przeczucia, stoicy dopuszczali przedłużenie ziemskiego istnienia, ale wyobrażali to sobie jako jakieś życie astralne, w którym dusza się zatracza. Wszędzie tylko powątpiewania, tylko wahania i jakby jakiś rodzaj umowy, by tej zasadniczej kwestii nadawać drugorzędne znaczenie.

Tak czy inaczej, faktu że Lukrecjusz był niedowiakiem, nie da się zaprzeczyć. Był on przekonany, że jego światopogląd obejdzie się bez Boga. Zobaczymy później, jak błędne było jego mniemanie.

Lukrecjusz sądził --- nie on zresztą pierwszy i ostatni, co widzimy i w naszych czasach --- że religię zwyciężył ostatecznie. Te fałszywe --- jak mniemał --- wierzenia, należało jednak zastąpić dowodami rzeczowymi i wytłumaczyć początek świata za pomocą rozumu i nauki. W tym celu szuka najpierw materii i znajduje ją w atomach, które wynisilił Demokryt a udoskonalił Leukippos. O atomach wiele już powiedziano --- za i przeciw --- w ostateczności pozostały one jednak w nauce. Co do istoty samego atomu jako takiego Lukrecjusz się nie wypowiedział, natomiast umiał wykozystać szczęśliwie przypuszczenie ich istnienia.

Najpierw służą mu one jako punkt wyjścia do zwalczania innych systemów filozoficznych. Jako rozwinięcie i konsekwencja jego teorii atomicznej jest słynny pewnik, że »Nic nie powstaje z niczego, nic nie obraca się w nicłość«, co należy rozumieć w ten sposób, że materia, skoro już istnieje, wystarcza do wytłumaczenia wszystkich zjawisk bez nowego udziału siły twórczej. Ta część systemu Lukrecjusza jest pewna, jasna i przeszła do fizyki nowoczesnej.

Atomy dały Lukrecjuszowi materię, ale skąd powstaje ruch, bez którego materia pozostałaby w wiecznej bezwładności? Z siły, rzecz oczywista, ale czym jest ta siła? Skąd się bierze? Jak działa w świecie? Tu Lukrecjusz przypuszcza istnienie siły, ale bez udowodnienia, tak samo zresztą, jak postąpił z materią. Przypuszcza, że jest ona nieodłączną od atomów, które ożywia własnym ruchem. W tym tkwi źródło ateizmu Lukrecjusza. Rozstrzygnął wielkie zagadnienie, być może, nawet nie spostrzegłszy trudności, jakie to za sobą pociąga. Identyfikując materię z siłą, pomieszał dwie rzeczy odrębne. Przeczy istnieniu Inteligencji, skoro dowodzi, że świat jest wynikiem przypadkowego działania atomów. Postąpił jak fizyk, który przypuszcza istnienie siły i materii, tak jak matematyk posługuje się liczbami, liniami i ciałami, nie pytając, skąd się biorą te idee lub przedmioty. Inaczej --- Lukrecjusz z pojęciami fizyka wkroczył w zupełnie inną dziedzinę --- w dziedzinę metafizyki.

(Dokończenie na str. 73)

Na Gromniczną.

Przed laty, gdy w kraju naszym włóczyły się zimą liczne stada wilków, istniało powszechne przekonanie, że w dzień święta Oczyszczenia, przypadającego na dzień 2 lutego, Najświętsza Maria Panna staje przy kapliczkach wioskowych z gromnicą w ręku i blaskiem jej odpędza złe bestie od zagród ludzkich.

Na Gromniczną, na Maryję,
W mojej wiosce wichry wyją!
Śnieżny tuman za tumanem
Miecie polem pobielanem!
To zagędzi w krzu wierzbiny,
To się zerwie na drożyny —
To w opłotkach zaspy spiętrza!
Panienczko! Przenajświętsza!

Na Gromniczną, na Maryję,
W mojej wiosce dzwony biją —
W mojej wiosce płyną woski
Przed obrazem Częstochowskiej,
Płyną pieśni, pieśni śliczne!
Ponad lasy okoliczne!
Z kościelnego dzwoni wnętrza:
Panienczko! Przenajświętsza!

Na Gromniczną, na Maryję,
Idą ludzie z procesyją...
Cała wioska! Swoi sami!
Połyskują gromnicami...
Tylko w ławce u ołtarzy
Jedno światło się nie jarzy...

.....
Za to świeci łąza gorętsza...
Panienczko! Przenajświętsza!

Kan Laskowski (El)

Religia w tym podobna jest do muzyki, że nie wystarczy o niej rozprawić, trzeba jej słuchać.

(H. Tweedy)



MSZA ŚW. W ŻYCIU NASZYM

Pisaliśmy już w poprzednich numerach „Drogi i Prawdy“ (artykuły: „Prawdzie w oczy“ i „Czym jest Msza św.“), że wielu katolików nie docenia Mszy św., bo poprostu jej nie rozumie, a nie rozumiejąc, nie może jej przeżywać.

W życiu cenimy to, co do nas należy, w co wkładamy część samych siebie. I Mszę św. należycie ocenimy i pokochamy, gdy stanie się naszą Mszą św., gdy ją jako wierni odprawiać będziemy wspólnie z księdzem przy ołtarzu, a następnie gdy wprowadzimy nasze życie do naszej Mszy św., naszą zaś Mszę św. w nasze życie. I gdy doprowadzimy do tego, że Msza św. stanowić będzie jedność z naszym życiem, wtedy dopiero łaską użyźnimy twardą glebę naszych codziennych poczynąń.

Na ołtarzu odbywa się potrójna ofiara: Chrystus ofiaruje sam Siebie, kapłan i my ofiarujemy Chrystusa i co więcej — kapłan i wszyscy obecni ofiarują z Chrystusem siebie. Rzadko jednak myślimy o tym, że gdy katolik bierze udział w Mszy św., oddaje oświadczenie Bogu Ojcu: — Jezusa, Jego cierpienia i śmierć. I nie zastanawiamy się zazwyczaj nad tym, że wraz z cierpieniami i życiem Zbawiciela, winniśmy ofiarować Bogu własne cierpienia i własne życie.

Apostołowie byli obecni podczas pierwszej na świecie Mszy św., jaką odprawił Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy. Ale nasz udział w Mszy św. jest bardziej czynny niż udział ówczesny Apostołów, gdyż nie jesteśmy jedynie widzami, lecz mamy zadanie brania w niej rzeczywistego udziału.

Na Kalwarii Jezus sam umierał. W Mszy św., która jest odnowieniem śmierci Zbawiciela, my przy Nim jesteśmy. Ofiarować więc powinniśmy Bogu przede wszystkim Chrystusa, lecz razem z Nim także i samych siebie to jest nasze prace codzienne, trudności jakie nas czekają, wysiłki, cierpienia, smutki i radości, słowem — życie całe.

Pius XII o Polsce

„Z krwi niezliczonej liczby matek i dziatwy niewinnej wznosi się ku Niebu żałobny i bolesny krzyk, gdyż chodzi o Naród ukochany, o Polskę, która swoją wiernością wobec Kościoła i wspólnymi zasługami wobec cywilizacji zapisała się niezatartymi zgłoskami na kartach historii: posiada przeto prawo do sympatii ludzkiej i braterskiej świata całego.

Polska, ufna w stawienictwo Marii Panny, orędowniczki chrześcijan, czeka na godzinę swego wyzwolenia w sprawiedliwości i pokoju“ (1940).

Jeżeli w ten sposób pojmimy ofiarę, jaką chcemy złożyć, to z łatwością przyjdzie do przekonania, że na tak ważną sprawę nie wystarczy poświęcić pół godziny czasu co tygodnia w niedzielę, lecz że Msza św. winna wejść w nasze życie codzienne, a nasze życie w Mszę św. I wtedy jasnymi i zrozumiałymi staną się dla nas słowa św. Pawła w liście do Koryntian: „Przełóżcie czyście lub pijecie, lub cokolwiek czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie“ (Rozdział X w. 31.). Więc nie wystarczy Mszy św. wysłuchać, gdy ją można odprawiać. Nie wystarczy być biernym statystą, gdy się jest uczestnikiem Ofiary Mszy św. (D. c. n.).

W siedemdziesięciolecie uwiezienia KS. PRYMASA LEDÓCHOWSKIEGO

W maju 1873 roku, po ogłoszeniu w Prusach tzw. praw majowych, godzących w ustrój Kościoła, rozpętała się w całej pełni znana dobrze »walka kulturalna«, skierowana głównie przeciw Polakom. Biskupi, nie mogąc i nie chcąc dopuścić do pogwałcenia praw Kościoła, złożyli uroczysty protest przeciw prawom majowym, co ściągnęło na nich ciężkie prześladowania.

Pierwsze pociski padły na archidiecezję gnieźnieńską i poznańską, gdzie rząd pruski spodziewał się, że za jednym zamachem zgniecie katolików i zniszczy Polaków. Zamknął więc seminarium duchowne w Poznaniu, a kapłanów, którzy wbrew ustawom majowym nie przestawali spełniać czynności duszpasterskich, zamykał w więzieniu. Na arcybiskupa Ledóchowskiego posypały się najpierw kary pieniężne, które wkrótce doszły do ogromnej sumy 30 tys. talarów. Nie tylko że rząd cofnął mu pensję, wypłacaną w zamian za poprzednio skonfiskowane dobra kościelne, ale zabrano mu konie, powóz a nawet meble. Znekany i w dodatku chory arcybiskup zamieszkał w dwóch pokojach opustoszałego pałacu.

Dn. 24 listopada 1873 rząd pruski zażądał od arcybiskupa Ledóchowskiego, aby złożył swój urząd, ale arcybiskup taką dał odpowiedź: »Urzędu arcybiskupiego i posłannictwa, odebranego od samego Boga, żadna potęga świecka zniszczyć nie zdoła. Nie może być mowy o złożeniu mnie z arcybiskupstwa przez jakikolwiek trybunał państwowy i wszelkie tego rodzaju zakusy nie będą miały w oczach Boga, Kościoła i świata katolickiego żadnego znaczenia«.

W końcu stycznia 1874 r. dano znać ks. arcybiskupowi, że wkrótce będzie aresztowany. Wiadomością tą z nikim się nie podzielił, by nie doprowadzać do większego wzburzenia i tak już podnieconych umysłów ludności. W nocy z 2 na 3 lutego w pałacu arcybiskupim rozległo się gwałtowne dzwonicie: — policja pruska przybyła uwięzić prymasa Polski. U wejścia pokazał się prezydent policji Staude z dwoma pomocnikami. W pobliżu pałacu zgromadzono większe siły policji i oddział wojska czekał w pogotowiu. Policja chciała na wstępie aresztować domowników ks. arcybiskupa, ale ci oświadczyli, że z rozkazu swego pana zachowają bezwzględny spokój. Prezydent policji wtargnął do sypialni arcybiskupa i ubierającemu się odczytał wyrok z natychmiastowym nakazem uwiezienia.

Wkrótce ks. arcybiskup Ledóchowski opuścił swój pałac, by już nigdy do niego nie powrócić. O godz. 3.30 wywieziono go powozem na dworzec, skąd o 6 tej -- pociągiem do Rawicza i dalej ekstra-pocztą do Ostrowia. Konie zmieniano nie na zwykłych stacjach, a wśród drogi. W niektórych miejscach, w obawie przed rozruchami ludności, zgromadzono oddziały kawalerii. W Ostrowie już od rana przebąkiwano, że zjedzie jakiś znakomity więzień, to też zaledwie wóz stanął u wylotu ul. Kościelnej, aliści olbrzymie tłumy ludności zgromadziły się wokół więzienia. Czekali tam na dostojnego więźnia miejscowy proboszcz ks. Fabisz, wikariusz ks. Edmund Radziwiłł i jego brat ks. Ferdynand z Antonina, który później, w roku 1925, jako 90-letni starzec uczestniczył w odsłonięciu pomnika ks. arcybiskupa Ledóchowskiego w Ostrowie. Krótkie i smętne było powitanie: kilka słów i bramy więzienia zawarły się za Prymasem Polski.

Będąc wzorem na katedrze arcybiskupiej, potrafił ks. Ledóchowski być i przykładnym więźniem. Skrupulatnie przestrzegał porządku więziennego, tak jak inni więźniowie stawał przed inspektorem więzienia, choć ten nie śmiał tego wymagać od niego, nie przyjął ofiarowywanych mu ulg, jedynie pożywienie otrzymywał z miasta, od ks. Fabisza, choć jeden z jego sędziów, Prusak zajadły, nastawał na to, by jadał ze wspólnego kotła. Godne zachowanie się ks. arcybiskupa Ledóchowskiego nabrało rozgłosu w całych Niemczech.

Jedyny to chyba w swoim rodzaju obraz! Prymas Polski, pierwszy książę Korony i Litwy w czasach przedrozbiorowych, zastępca króla podczas bezkrólewia, piastun pierwszej władzy w Senacie Rzeczypospolitej, legat urodzony czyli stały przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, który jako ambasador był nietykalny dla wszelkiej władzy świeckiej, musi wykonywać rozkazy nieokrzesanych policjantów. Ten, o którym król pruski Wilhelm I powiedział na kilka lat przedtem do swego otoczenia, »że jest on więcej królem, niż ja sam«, bierze do rąk zwykłą miotłę brzoźową i sam zamiata celę, zabłoconą butami dozorców więziennych. Historyczną tę miotłę odkupił później Kazimierz hr. Skórzewski od chciwego dozorczy za 50 talarów (około 500 złotych). Po długich zabiegach arcybiskup Ledóchowski otrzymał od władz pruskich pozwolenie odprawiania mszy św. w więzieniu, ale bez świadków, choćby to byli dozorczy więzienni.

I tak ks. arcybiskup Ledóchowski przesiedział w celi więziennej całe dwa lata. Diecezjanie, a zwłaszcza parafianie ostrowscy, składali swemu Pasterzowi nieustanne dowody przywiązania. Przez całe dwa lata zjeżdżali do Ostrowia możni panowie z rodzinami, dygnitarze kościelni i przedstawiciele organizacji katolickich nie tylko z Niemiec, ale z całej Europy i nawet z Ameryki. Ale nie wszyscy uzyskali od władz prawo przystępu do uwięzionego księcia Kościoła. Wielu musiało się zadowolić jego widokiem z daleka. Ileż razy — ku zdziwieniu niewtajemniczonych — zginały się na ulicy kolana, kiedy z wyżyn okna więziennego błogosławiąca dłoń rysowała w powietrzu, jakby ukradkiem, znak Krzyża św.

Podczas gdy cały świat katolicki miał oczy zwrócone na skromną miejscinę Ostrów, dziwiło się wielu, że Watykan milczy. Szeptano sobie, że Stolica Apostolska ulękła się pruskich bagnetów i ręki Bismarcka. Ale mylono się: dnia 15 marca 1875 obiegła świat wiadomość, że papież Pius IX, jakby na przekór bucie ciemiężców Kościoła, nadał ks. arcybiskupowi Ledóchowskiemu godność kardynalską. W dziejach Kościoła był to drugi wypadek, by papież ozdobił purpurą kardynalską kogoś, kto przebywa w więzieniu. Pierwszy zdarzył się w roku 1535. Purpurę otrzymał wówczas uwięziony biskup angielski Fisher z Rochester, który nie chciał zatwierdzić rozvodu króla Henryka VIII. Biskupa Fishera poddano wyszukany męczarniom. Gdy papież Paweł III nadał mu godność kardynalską, król Henryk wykrzyknął: »Paweł przysłał mu kapelus, lecz na próżno. Ja się bowiem postaram, by nie mógł nim przykryć głowy«. I w trzy dni później kazał go ściąć.

Ks. Ledóchowskiemu nie była przeznaczona palma męczeństwa. Wypuszczony z więzienia 2 lutego 1876 roku musiał uchodzić do Rzymu, gdzie na różnych stanowiskach, a szczególnie jako prefekt potężnego Instytutu Propagandy czyli Krzewienia Wiary przez ćwierć wieku jeszcze oddawał Kościołowi znakomite usługi.

Ks. W. K.

Z Izajasza

Spustoszały drogi, przestano ścieżką chodzić; zламаł przymierze,
znieważył miasta, a człowieka za nic sobie nie ma.

Plakała i zwątląła ziemia; zawstydzony jest Liban i uwiądl;
Saron się stał, jako pustynia, i otłuczono Basan i Karmel.

Teraz powstanę, mówi Pan, teraz się wywyższę, teraz się podniosę.
(XXXIII, 8, 9, 10)

Więc powstań, podnieś się i wywyższ,
Panie oczekiwany,
Na ziemię wstąpił z piekła przybysz,
Rozdziela śmierć i rany.

Uwiędłe cedry Libanonu
Porusz, niech nam odrosną
Drzewa świątyni twej i tronu,
Zmartwychpowstałe wiosną.

Dęby ocucą się — prorocy
Życia nieprzerwanego,
Poświęć umartym, wyjdą z nocy
Na wieczność dnia twojego.

Z gór otłuczonych, skąd się świeci
Zaćmione wstydem słońce,
Matki nam sprowadź, ocal dzieci
Niewinne i słabnące.

W polach otwały się pustynie,
I ciągnie piach ruchomy,

Wstrzymaj tę zgubę, niech ominie
Ostatnie nasze domy.

W ruiny wstąp, gdzie potrzaskany
Twój pomnik mchem porasta,
Spójrz na królewskie nasze ściany
I znieważone miasta.

Wyschły nam źródła, wyschły usta,
Obmyj spragnione wargi,
Bo rozpacz śladu na nich pusta
I czarne są od skargi.

Ziemia płakała i zwątląta,
Pobita z nienawiści,
Spraw, niech się stanie twoja chwała
I moc się rychło ziści.

Piorunem rzuc w to złoto bez granic,
Które się szerzy z wroga:
Człowieka sobie nie ma za nic
I za nic nie ma Boga.



Kilka uwag o sterylizacji

Dążność do poprawienia rasy wywołała m. in. głosy, domagające się sterylizacji czyli pozbawienia umysłowo lub fizycznie upośledzonych jednostek zdolności rozmnażania się. Pomysły te wychodzą z założenia, że zagadnienie potomstwa nie jest tylko sprawą osobistą jednostki, lecz ma zasadnicze znaczenie dla społeczności i że wobec tego sposoby, zdążające do zmniejszenia przyrostu anormalnych jednostek, powinny być uregulowane ustawowo. O ile troska o fizyczne i umysłowe zdrowie przyszłych pokoleń jest rzeczą słuszną i chwalebną, o tyle pomysł ograniczenia sterylizacji, skoro ciąży można uniknąć przy pomocy sposobów, które --- jak np. »teoria Ogino-Knausa« --- nie są sprzeczne z prawami natury.

Ustawa sterylizacyjna musiałaby być oparta na dobrowolności albo na przymusie, stosowanym przez państwo. W pierwszym wypadku trudno pomyśleć, żeby np. upośledzona umysłowo jednostka miała wyrzec się swej płodności z pobudek społecznych. Takimi pobudkami mogłyby kierować się co najwyżej jednostki fizycznie upośledzone, które nie chciałyby przekazać swych ułomności potomstwu, do tego jednak nie trzeba stosować sterylizacji, skoro ciąży można uniknąć przy pomocy sposobów, które --- jak np. »teoria Ogino-Knausa« --- nie są sprzeczne z prawami natury.

Oddanie decyzji w ręce władz jest sprzeczne z zasadą wolności jednostki i kryje w sobie wiele groźnych niebezpieczeństw. Zastosowanie sterylizacji wbrew woli zainteresowanej jednostki byłoby gwałtem, a więc czymś niemoralnym. Przykład Niemiec, gdzie narodowy socjalizm wprowadził ustawę sterylizacyjną już w roku 1933, wykazuje najwyraźniej, jak łatwo o jej nadużycie dla celów politycznych. Sterylizacja jest pozbawieniem człowieka jego naturalnych praw i zdolności, wkracza więc w dziedzinę jego najbardziej osobistych spraw, na co nie można znaleźć żadnego usprawiedliwienia. Żaden cel nie uswiera przeciw środków i nic nie może obalić zasady, że działanie przeciwne naturze jest niemoralne. Państwo może stosować szereg środków, mających zapewnić zdrowie przyszłych pokoleń, może rozrzerzyć działalność poradni małżeńskich, rozwinąć opiekę społeczną i dążyć do udoskonalenia metod wychowawczych, usuwających lub przynajmniej łagodzących skutki psychicznego lub fizycznego obciążenia, nie może natomiast stosować środków niezgodnych z etyką.

Zwolennicy sterylizacji głoszą często, że zabieg sterylizacyjny jest taką samą operacją, jak każda inna. W tym wypadku trzeba stwierdzić, że tego rodzaju operacja nie ma nigdy na celu leczenia, a stosuje się ją najczęściej dla uniknięcia przewidywanych choć nie koniecznie nieuniknionych komplikacji lub następstw. Zabiegu sterylizacyjnego często się nadużywa, stosując go dla uniknięcia ciąży, a nie bacząc na to, że dzieje się to prawie zawsze kosztem trwałego pozbawienia zdolności rodzenia dzieci. Ani chęć zapobieżenia ewentualnym przyszłym komplikacjom ani tym bardziej nadużywanie sterylizacji dla umożliwienia stosunków bez następstw nie może znaleźć żadnego usprawiedliwienia i musi być potępione z punktu widzenia etyki katolickiej.

Z wyżej poruszonym zagadnieniem wiąże się rozprawa dra A. Maget'a pt. »Médicine et mariage«, ogłoszona ostatnio we Fryburgu. Często --- mówi w niej dr Maget --- przedstawia się pacjentce zbyt pochopnie niebezpieczeństwo ciąży, a nawet grozi śmiercią wtedy, kiedy w rachubę wchodzi jedynie tego rodzaju możliwość. Czy lekarz zdaje sobie wtedy sprawę,

na jak wielkie wewnętrzne rozterki ją naraża? Jeśli istotnie istnieje takie niebezpieczeństwo, to można go przecież uniknąć nie tylko przez sterylizację. Autor rozprawy wskazuje tu --- poza zbyt trudną zupełną wstrzeźmiewalnością --- na zgodną z prawami natury wstrzeźmiewalność okresową, wiążącą się ze wspomnianą już »teorią Ogino-Knausa«.

Ciekawe są również uwagi na temat psychicznych skutków sterylizacji. Jakżeż ciężkie musi być przeżycie kobiety, która np. zdecydowała się na sterylizację, a później dochodzi w niej do głosu instynkt macierzyński, tęsknota za dzieckiem.

Wszelkie rozważania prowadzą do tego, że ani dobrowolna ani tym bardziej przymusowa sterylizacja nie może być uważana za skuteczny środek, zapewniający poprawę rasy, gdyż, dając nawet pewne rezultaty, mści się tak dalece w innych dziedzinach, że stosowanie jej jest nie do przyjęcia nawet z materialistycznego punktu widzenia. Tym bardziej trzeba wypowiedzieć się przeciwko niej z etycznego punktu widzenia. Nic i nikt nie ma prawa ograniczenia człowieka w spełnianiu jego przyrodzonych funkcji, a działanie przeciw prawom natury musi być uważane za gwałt na niej dokonany i tym samym za rzecz niemoralną.

Dan.

NA MANOWCACH NIEWIARY

(Dokończenie ze stronic tytułowej)

Jednakże Inteligencja nie pozwala się bezkarnie detronizować przypadkowi. Sądzi się, że jest wygnana, ale ona wraca siłą na swoje miejsce i za jednym podmuchem przewraca niekonsekwentne teorie, które sądziły, że mogą się bez niej obejść. W jednym z najbardziej triumfujących ustępów swego dzieła Lukrecjusz powiada, że »Na sam widok nieba i całej natury ośmieliłby się twierdzić, że tak wadliwa całość wcale nie jest dziełem Bóstwa« (V, 197). Ale posłuchajmy innego jego wyznania, zapewne mimowolnego: »Ponieważ energia każdej rzeczy została ustalona i pierwszy bodziec dany wszechświatowi w chwili stworzenia świata, całe następstwo zjawisk podlega temu niezmiennemu porządkowi« (V, 667).

I tu się nasuwają pytania: Jakież jest ten porządek, ten porządek niezmienny, który z chwilą stworzenia świata ustalił całe następstwo zjawisk? I skąd pochodzi pierwszy bodziec, którego nie stworzyło Bóstwo, a który Lukrecjusz przyjmuje bez dowodu, tak jak by to było zgola niepotrzebne i jak by to nie wywrało całkowicie najdroższej jego hipotezy? Czyż można popęlić dwie sprzeczności bardziej oczywiste, niż te, które wynikają z obu przytoczonych urywków. Zestawione ze sobą zawierają one w sobie niedomówioną ideę pierwszej przyczyny i Opatrzności, czyli ideę istnienia Boga.

Zgubny wpływ ateizmu Lukrecjusza na społeczeństwo Rzymu starożytnego jest dowiedziony. Społeczeństwo to, toczone przez czerwia niewiary, dojdzie wreszcie w drodze powolnego rozkładu moralnego do zupełnego upadku.

Zdaje się, że sam Lukrecjusz, o którego życiu mamy zresztą bardzo skąpe wiadomości, boleśnie odczuwał praktyczną bezsilność swego systemu filozoficznego. Od filozofii epikurejskiej żądał spokoju duszy i podobno znalazł ją, tak niektórzy twierdzą, ale trudno w to uwierzyć, skoro przeczytamy to, co pisał o miłości. Najpewniejsze o nim jest to, że w przystępie szału czy też zniechęcenia odebrał sobie życie. Zaiste, żalobny koniec, którym Lukrecjusz zadał kłam i swemu mistrzowi Epikurovi i swoim wyniosłym teoriom i swej chimerycznej mądrości.

f. b.

QUO VADIS?

Szwajcarskie pismo »Hochwacht« przytacza w numerze z 2 października ub.r. ciekawe wywody na temat sienkiewiczowskiej powieści »Quo Vadis«, z których kilka przytaczamy dosłownie:

»Dzisiaj powinien tę książkę przeczytać każdy, kto znajdzie na to czas. Dlaczego? Sienkiewicz potrafi w formie żywo napisanej powieści przepięknie wykazać, jak dzika żądza władzy, nie licząca się z prawem ani słusnością, musi wreszcie załamać się wobec potęgi ducha. Kiedy poznajemy dzięki tej powieści obraz Nerona i owych czasów, wtedy się nam wydaje, że właściwie wszystko to dzieje się dzisiaj.

Widzimy tam gwardię pretorianów, którzy w niemym oddaniu czynią wszystko, czego żąda od nich Nero, blazen na tronie rzymskich cesarów. W ich dowódcy Tigellinie poznajemy człowieka, którego sobowtór pojawił się w naszych czasach. W »Quo Vadis« spotykamy warstwę wysokich urzędników państwowych, którzy wprost ubóstwiają cesarza, a przy czytaniu ich nazwisk musimy pilnie uważać, aby wśród nie nie wsunąć nazwisk współczesnie żyjących ludzi! Widzimy dalej, jak ci wysocy urzędnicy wzajemnie się podejrzewają, podsłuchują i podglądają, jak sobie wzajemnie stołka podstawiają i próbują się wzajemnie zniszczyć, aby tylko uchodzić za najlepszych.

»... Dalej poznajemy w tej powieści, opartej o głęboką znajomość historii rzymskiej, jak przerażająco żądny władzy był Nero i jak nie dbał o żadne boskie ani ludzkie prawo, gdy chodziło o zaspokojenie żądzy władzy. Kto tylko sprzeciwił się życzeniom owego żądnego władzy tyraństwa, był gnębiony, niszczony i na śmierć skazywany. Tydzień po tygodniu, dzień po dniu wynoszono trupy pomordowanych z miasta, lecz choć wszyscy byli tym oburzeni, nikt się nie śmiał sprzeciwić szaleńcowi. Wreszcie natknął się tyran na chrześcijan. Oni jedni odważyli się wypowiedzieć mu swe o nim mniemanie. Wprawdzie byli za to gnębieni, ale tylko do czasu. Duch, który nimi władał, rozszerzał się coraz bardziej. W tym duchu drzemala siła, która kiedyś miała zapanować nad siłą oręża.

I Sienkiewicz opowiada o nagłym, nieprzewidzianym upadku rzymskiego tyraństwa. Sądził on, że pokonał już i usunął wszystkich swych przeciwników, kiedy nagle jego własni najemnicy ogłosili Galbę cesarzem. Po kilku dniach Nero nie żył. W obawie przed koniecznością zdania rachunku z wszystkich strasznych zbrodni przyłożył sobie sztylet do gardła, który popchnął zresztą jeden z ostatnich mu oddanych ludzi, gdyż Nero był zbyt tchórzliwy, aby nie bać się śmierci.

Każdy czytający tę książkę znajdzie w niej pocieszenie, widząc, że i taka władza, pozornie niewzruszona, może się nagle załamać. Zwolennicy takich władców nabierają z czasem obrzydzenia dla samych siebie i czekają tylko na sposobną chwilę do wykonania zamachu.

Sienkiewicz napisał we wstępie do »Quo Vadis«: — W arcydziele Tacyty (który opisywał owe czasy) pociągała mnie walka dwóch światów, z których jeden przedstawiał panującą władzę i wszechpotężną maszynę administracyjną, a drugi jedynie potęgę ducha. Jako Polaka pociągała mnie myśl o zwycięstwie ducha nad potęgą materialną. — Zgadzały się w tym względzie z Sienkiewiczem i tym chętniej przeczytamy jego »Quo Vadis«. Książka ta przyniesie nam wiele radości i pocieszenia. A więc czytamy ją.

Rekolekcje zamknięte w Bad-Schönbrunn

Podobnie jak rekolekcje zamknięte w Lugano, o których pisaliśmy w poprzednim numerze „Drogi i Prawdy“, tak ostatnio rekolekcje w Bad-Schönbrunn wzbudziły zainteresowanie a nawet podniecenie, bo nieomal dla wszystkich były one nowością. Żarty i dowcipy – pisze jeden z uczestników tych rekolekcji – na temat postu, włosienicy czy dyscypliny kryły na dnie nieco niepokoju. I dalej pisze on:

„Rzeczywistość nie potwierdziła jednakże przewidywań czy obaw i, jeśli trzeba nawet było poddać się pewnym umartwieniom, to nie odnosiły się one bynajmniej do ciała. Aby bowiem usunąć na czas krótkiego tu pobytu wszelkie troski natury materialnej, ciała uczestników poddane były troskliwej opiece zarówno pod względem wyżywienia jak i zakwaterowania, że mimo woli myślało się z zalem, czemu obozy nasze nie podlegają zarządowi domu rekolekcyjnego“.

„Jeśli chodzi o „umartwienia“, to były dwa główne:

1) Zakaz rozmawiania bez koniecznej potrzeby, tak ciężki dla nas, którzy przecież od blisko czterech lat wojujemy już tylko językiem. Dlatego też swobodnie rozmawiać można było jedynie w jadalni po obiedzie.

2) Ograniczenie w paleniu. Nie było ono zakazane, ale nie wolno było palić w swoim pokoju, na korytarzach, schodach, w toaletach, jadalni i sali konferencyjnej. Jeśli dodamy, że na dworze mróz był niezgorszy, to każdy palacz zrozumie, iż umartwienie to było dość poważne“.

„Nastrój przez czas rekolekcji był poważny, pozwalający na skupienie się i obrachunek z własną duszą i sumieniem, zwłaszcza że czasu pozostawionego na rozmyślanie nie brakło. Myśli do tych rozważań dostarczał nam stale ks. dziekan Świątek w swych pięknych naukach, przeplatanych wzruszającymi przykładami z żołnierskiego życia i kampanii wrześniowej. Na wstępnej konferencji powiedział ks. dziekan, że na te trzy dni powinniśmy na bok odłożyć wszelkie osobiste troski i zapomnieć o nich“.

„Zasada słuszną, lecz jakże trudną do zastosowania w dzisiejszych czasach! Każdy z nas, wyjeżdżając tutaj, wiedział o przekroczeniu przez wojska sowieckie granicy polskiej i o tym, że walki ponownie się toczą na polskiej ziemi. Nic dziwnego tedy, że myśl pomimo woli odbiegała od spraw i zagadnień duchowych, by zwracać się -- pełna trosk i niepokoju -- ku swoim najbliższym“.

„Mimo to cel rekolekcji został osiągnięty. Spowiedź -- po zastanowieniu się nad sobą i swoim postępowaniem -- w tych warunkach nabiera zupełnie innego znaczenia i większe niż zazwyczaj czyni wrażenie. Zewnętrzna ku temu oprawę dał wspaniały krajobraz i świeży śnieg, który pokrył wszystko białym całunem i jeszcze bardziej pogłębił panującą w tym przybytku ciszę“.

„Odjeżdżając, mieliśmy jedno życzenie: aby jak największa liczba naszych kolegów mogła skorzystać z takich rekolekcji, które umożliwiają, szczególnie w okresie wielkiego postu, odprawienie dobrej spowiedzi św.“.

Uczestnik

Ryngraf M. B. Czestochowskiej w Maggia

Pierwsze nasze kroki po przybyciu do Maggia były, jak zwykle, niepewne i wielce nam je ułatwił miejscowy proboszcz, ks. Arcangelo Giumini. Nie tylko wprowadził nas i polecił swoim parafianom, ale i zamieścił pochlebny o nas artykuł w miejscowej gazecie parafialnej. Niebawem wytworzyła się serdeczna atmosfera między nami a miejscową ludnością.

Chcąc wywdziżyć się za okazaną nam życzliwość postanowiliśmy pozostawić w miejscowym kościele pamiątkę w postaci ryngrafu Matki Boskiej Częstochowskiej. Żołnierz nasz na tego rodzaju cele nigdy nie odmawia datku, więc już na dzień 17 października ub. roku można było ustalić akt poświęcenia i wręczenia ryngrafu.

Na uroczystość zaprosiliśmy chór polski z Cadenario pod kierownictwem ppor. Binka. W dniu obchodu chór ten przybył do Maggia, witany przez nas radośnie na stacji.

Ks. kapelan M-k odprawił mszę św., podczas której chór śpiewał po łacinie. Miejscowy ks. proboszcz odczytał wzruszające przemówienie, zapowiadając następnie, że o godz. 14.30 chór da koncert religijny w kościele. Jak było do przewidzenia, na występ ten przybyło wiele ludności z okolicy.

W czasie uroczystego poświęcenia ryngrafu chór śpiewał pieśni religijne. Słuchacze byli widocznie wzruszeni, ale bo też pieśnią jest najłatwiej trafić do serc ludzi wrażliwych na piękno.

Ksiądz proboszcz umieścił ryngraf na widocznym miejscu po tej stronie, gdzie Polacy siadają podczas mszy św. Podczas nabożeństwa jest on oświetlony i miło wówczas jest nań patrzeć, gdyż myśl przenosi się w ojczyste strony...

B. M.

Ku czci Chrystusa Króla

W ostatnią niedzielę października ub. roku, poświęconą szczególniejszej czci Chrystusa Króla, obóz Sarnen urządził u siebie skromny obchód. Obchód, nazwany akademią, odbył się w świetlicy, którą zdobiła dekoracja w formie ołtarzyka, gdzie wśród zieleni i kwiecica królowała postać Chrystusa.

W obecności wszystkich niemal żołnierzy obozu obchód zagał kpt. O. Swym prostym, żołnierskim podejściem do zagadnień religii porwał serca obecnych. Główną część programu stanowił referat, wygłoszony z wielką swadą i z doskonałą dykcją kpr. P., znanego ze swych organizatorskich występów w czasie katolickich kursów w Einsiedeln. Referat zawierał wiele głębokich myśli, które jasno zarysowały słuchaczom majestatyczną postać Chrystusa Króla i Jego przemożne prawo do panowania we wszystkich dziedzinach naszego życia.

C. C.

ZE ŚWIATA

Katolickie organizacje wolnych zawodów w Anglii nawołują do przywrócenia zasad etyki chrześcijańskiej w wielu dziedzinach życia. Lekarze katolicy mają się przeciwstawić strasznyemu gdzieś tam warunkom mieszkaniowym z punktu widzenia zdrowotnego. Prawnicy odmówią wszelkiej współpracy w akcji spekulacyjnej związanej z gruntami na przedmieściach. Wogóle katolicy powinni wyrugować słowa: »business is business« (interes jest interesem) i śmiało wprowadzać zasady etyki chrześcijańskiej w codziennej praktyce życia zawodowego.

Ostatni numer szwajcarskiego przeglądu katolickiego »Nova et Vetera« (redaktor naczelny ks. C. Journet, a wydawca: Fragnière Frères, Fribourg) zawiera bardzo ciekawy artykuł pod tytułem: »Représailles« w którym zagadnienie środków odwetowych jest roztrząsane z punktu widzenia etyki. Parę stron autor poświęca tragedii ludności polskiej pod okupacją.

SŁOWNIK LITURGICZNY

Aklamacja. W liturgii mamy następujące aklamacje: Alleluja, Amen, Deo gratias, Dominus vobiscum, doksologie, In Pace, Kyrie Elejson, Pax Vobis i Trisagion.

Akolita, najniższy stopień w hierarchii kościelnej pod-diakona, który nie ma święceń. W rzymskim kościele akolici istnieją od 251 r.

Akwarianie, heretycy z II w., którzy istnieli do V w. i byli zwalczani przez Kościół, gdyż przy konsekracji odrzucali wino, konsekrując wodą.

Alba, szata liturgiczna używana od IV w., a wzmiankowana w tekstach od II w. Jest to strój wyprowadzony z rzymskiej tuniki. Alba jest zawsze biała i symbolizuje radość i czystość serca. Do XV w. alba była wąska i obcisła — ze złotymi galonami na zakończeniu rękawów i sukni u dołu. Od XV w. jest szeroka, fałdowana i ozdobiana koronkami. Jest to spodnia szata liturgiczna, nakładana na sutannę, i bywa lniana lub jedwabna. Albę nazywano: camisia (koszula), linea, tunica alba, tunica talaris, tunica tinca, tunica poderis, supparus, subucula.

Alcuin, liturgista angielski, urodzony w York w 735 r. i zmarły w 804 r. Wezwany przez Karola Wielkiego dla uporządkowania francuskich ksiąg liturgicznych napisał następujące dzieła: „Lectionnaire” z biblioteki w Chartres N 32 (jest to kopia z X wieku), „Comes sancti Hieronymi”, „Homeliare” z biblioteki narodowej w Paryżu (kopia z XII w.) „Liber sacramentorum”, „De Psalmorum usu liber”, „Confessio fidei” i „Liber de divinis officiis”.

Aleksander Sw. Grób świętego znajduje się w bazylice jego imienia pod Rzymem około via Nomentana.

Aleksandryjski Kościół. Powstał w I wieku. Do najciekawszych zabytków sztuki kościelnej tej stolicy kościoła egipskiego należą: kościół św. Michała z 313—326 r., katedra z 365 r., Dominicum Dionysii z 357 r., kościół św. Atanazego z 370 r., św. Theonasa z 282—300 r., św. Marka z 300—311 r., saktuarium św. Cyra i Jana z 620 r., sanktuarium św. Menesa z 625 r., oraz katakumby Karmour, Abou el Achem, Agneu, Mustafy, Rufini i Quabbary. Z najstarszych dzieł liturgicznych, które powstały w Aleksandrii, należy wyliczyć: hymny Klemensa z 200 r., „Contra Celsum” Origenesa i św. Denysa alexandryjskiego pisma zebrane w kanonach Hippolita. Od 313 r. w Aleksandrii była liturgia rzymska, aż do skazania Dioscora i monofizytów na soborze chalcedońskim, od kiedy Kościół ten połączył się z kościołem bizantyjskim i od XII w. przyjął grecką liturgię św. Marka. Z liturgii alexandryjskiej św. Marka powstała liturgia koptyjska św. Cyryla i etiopska Dwunastu Apostołów.

Aliturgiczne dnie to znaczy te dnie, w które nie jest odprowadzana msza święta. Pierwotnie msze odprowadzano jedynie w niedzielę (a na Wschodzie w soboty) w rocznicę męczeństw i dni stacyjne. Z czasem w środy i piątki. Do VIII wieku czwartki były nieliturgiczne. Współcześnie w rycie rzymskim nieliturgicznym jest jedynie Wielki Piątek.

Allatius Leon, grecki liturgista urodzony w Chio w 1586 r., zm. 1669.

Alleluja, pieśń żydowska, którą śpiewano w Jerozolimie w Świątyni. Nazwa tej pieśni wywodzi się z hebrajskiego Halleluia, Hallelu, co znaczy chwała. W dokumentach pieśń ta jest wzmiankowana od II wieku i tylko przy Rezurekcji. Pieśń ta w liturgii łacińskiej przyjęła formę antyfonicznego śpiewu chóru przy odpowiedziach solowych śpiewaka.

Almutium, szata liturgiczna zakonnic nakładana na głowę i ramiona i wykonywana ze skóry owczej lub koziej.

Amalaire, liturgista francuski z IX wieku, biskup Trèves i Lyonu, ambasa-

dor Karola Wielkiego w Konstantynopolu i twórca następujących ksiąg: „De ecclesiasticis officiis”, „De ordine antiphonarum” oraz czterotomowej pracy, zawierającej teksty mszalne.

Ambona to znaczy wzniesienie, z którego odczytuje się Pismo święte. Słowo to wywodzi się z greckiego słowa, określającego wchodzenie. Jest to żydowska bema (określenie przyjęte na wschodzie) oraz rzymskie: pulpitum, suggestus, auditorium, tribunal, exedra, dicterium, pluteus, lectricium, legitorium, analogium, pyrgus i absida. Ambona została przyjęta z synagog wraz z rytym odczytywania pism i ustalona na soborze w Laodyce w 371 r. Pierwotnie ambony były małymi wzniesieniami, drobnymi meblami lub pulpitemi na księgi. Najbogatsza i najświetniejsza była ambona zbudowana przez cesarza Justyniana w kościele św. Zofii w Konstantynopolu; była ona ustawiona pośrodku świątyni pod kopułą. Ambony były ustawiane pośrodku kościołów, naw, po południowej i północnej stronie, przy chórze i pomiędzy prezbiterium a nawą na trybunie galeriowej. Ustawiano również dwie lub trzy ambony na czytanie pism apostołskich, proroctw i dla Ewangelii. Do najpiękniejszych zabytków zalicza się ambonę św. Pawła z Salonik z IV w., blokową z klasztoru syryjskiego Kalat Sëman, ambony z Rawenny z VI wieku, z kościoła św. Marka w Wenecji oraz liczne zabytki włoskie z VII i VIII wieku.

Ambroży Sw. z Mediolanu. Przypisuje mu się stworzenie mediolańskiego rytu ambrozjskiego. Był twórcą szeregu hymnów, które weszły i do rzymskiej liturgii. Ryt ambrozjski, który powstał w IV wieku pod silnymi wpływami wschodnimi w czasie walk z arianami, przyniósł do rytu rzymskiego szereg pieśni, hymnów i rytów wschodnich oraz wpłynął na ryt lyoński i był przyjęty w Augsburgu, w Szwajcarii i w Pradze od XIV w. Ryt ten rozwinął się w epoce, gdy w Mediolanie znajdowała się stolica cesarstwa i liczni barbarzyńcy i neofici zjeżdżali się do tego miasta. Ryt ten rozwinął się pod wpływem biskupa arińskiego Aukencjusza, kappadocyjczyka, rozwinął się w latach 355–374 i rozpowszechnił również na Galię i Hiszpanię, przyczyniając się do powstania rytów galijskich i mozarabskich. Główne księgi tego rytu znajdują się w bibliotekach mediolańskich, z których najważniejszym dziełem jest Sakramentarz Biasca. W Mediolanie znajduje się siedem kościołów ambrozjskich: Porcienne. Fausta, św. Nabor i Feliksa, św. Walerii, św. Vital, Męczenników i św. Satyra (pierwotnie św. Wiktora).

Amen, słowo starohebrajskie, określające pewne, prawdziwe i niech tak będzie. To ostatnie znaczenie zostało przyjęte w Pismach. Jest to najstarsza akklamacja chrześcijańska. Suma liter $A = I + M = 40 + E = 8 + N = 50 = 99$.

Amfora, symbol ciała we wczesnym chrześcijaństwie. „Beczka dolium w średniowieczu będzie symbolizować duszę, a amfora Ducha Świętego).

Amikt, słowo wywodzące się z łacińskiego amicare, które określa nakładanie na szyję. Z św. Pawła Efez. VI, 17 wynika symbol tej szaty: szyszak zbawienia. Ordo Romanus jest pierwszym świadkiem amiktu zwanego analogai, cornictus, fano, humerale i superhumerale. Amikt wywodzi się z bielizny amictus, focale, palliolum, którą w antycznej epoce noszono pod planetą lub dalmatyką dla osłonięcia szyi od potu lub zimna. Szatę tę wykonywano z lnu lub konopi, pierwotnie kwadratową, a później prostokątną. Od 925 roku zaczęto ozdabiać amikt złotem, a od XI wieku haftami i drogiemi kamieniami zwanymi collaria. Pierwotnie noszono amikt na głowie na albie i zapinano na piersiach agrafą, gdy dzisiaj jest to sztućka płótna prostokątnego 80–90 cm na 60–70 cm z taśmą na obrzeżu, która ma krzyż z przodu i którą się nosi pod albą lub rokitą, a na nią zakłada się kołnierz sutanny. Współcześnie amikt symbolizuje powołanie kapłana, a jego biel dobroć, według św. Tomasza — siłę do spełniania służby Bożej, a według Innocentego III — ciało, co okrywa słowo i symbol dobrych dzieł.

Odpowiedzi Redakcji

Por. W. Odpowiedź dajemy na podstawie listu ks. C. Trezziniego, prof. Uniwersytetu fryburskiego. (Artykuł tej samej treści ukazał się w »National Zeitung« nr 527/43.

Kościół katolicki nie uznaje rozwodów. Ważnie zawarte i spełnione małżeństwo dla dwojga chrzczonych osób jest nierozdzielalne. Małżeństwo nie może być rozwiązane pod żadnym warunkiem przez żadną władzę, jedynie przez śmierć. Możliwe jest jedynie --- w razie złamania przysięgi przez jednego z małżonków --- czasowy rozdział (separacja) »od stołu i łoża«. Małżeństwo mimo to nadal istnieje. Małżeństwo osób ochrzczonych, które nie jest jeszcze spełnione, może być przez wstąpienie do zakonu, lub przez papieską dyspensę rozwiązane. Ponadto może być małżeństwo między dwojga niechrzczonymi rozwiązane na podstawie Privilegium Paulinum. Na podstawie tego przywileju może jeden z małżonków, który się nawróci, po chrzcie zawrzeć nowy związek małżeński. Za nieważne może być uznane małżeństwo pod pewnymi warunkami: 1. Skoro zawarte zostało mimo istniejących przeszkód prawnych, 2. Skoro zawarte zostało bez upoważnienia i 3. Wskutek błędu formalnego.

Odnosnie do procedury przy procesie rozwodowym, to są tu cztery instancje sądowe: W sądzie diecezjalnym sędzią pierwszej instancji jest biskup. W sprawach małżeńskich sędzi przewodniczący i dwóch sędziów. Instancją odwoławczą jest sąd metropolitalny, który rozpatruje odwołania, ale te składane mogą być jednak również wprost do Rota Romana, która jest najwyższym sądem kościelnego prawa cywilnego i karnego. Przewodniczy tzw. dziekan, a sędziami są tzw. audytorowie. Wreszcie za sąd kasacyjny uważana być może tzw. Sygnatura Apostolska. Członkami są kardynałowie, z których jeden przewodniczy.

Skoro sąd uznał małżeństwo za nieważne, to w zasadzie nie wystarczy wyrok pierwszej instancji, gdyż tzw. obrońca węzła małżeńskiego ma obowiązek wnieść odwołanie do instancji drugiej. Dopiero wyrok sądu metropolitalnego — o ile żadna ze stron nie wnosi odwołań do instancji trzeciej — jest ważny. Przeciwnie wyrokom papieża we własnej osobie, czy też Sygnatury Apostolskiej, odwołania nie ma.

Statystyka Kongregacji katolickich

Statystyki Stolicy Apostolskiej zanotowały w 1942 r. na obszarze całego świata:

61 zakonów męskich, liczących 190.656 mnichów, oraz 95 kongregacji, mających 110.386 członków.

Kongregacji żeńskich było 832, a ich członkiń — 786.646

Najliczniejszym jest zakon O. O. Jezuitów, liczący 26 303 członków. Za nim idą Franciszkanie — 24.148, Kapucyni — 13 510 i Dominikanie — 6.597. Inne zakony są mniej liczne, a ilość ich członków nie przekracza 3.000.

Bracia Szkół chrześcijańskich stanowią kongregację o 15.103 członków.

Spośród kongregacji żeńskich — 182 znajdują się we Włoszech, w tym 40 w samym Rzymie. We Francji istnieje ich 155, w Stanach Zjednoczonych — 79, w Niemczech — 75, W Hiszpanii — 62. Siostry św. Wincen- tego à Paulo tworzą najpotężniejszą liczbowo kongregację, bo posiadają 43.425 członkiń.

Sebastian Klonowicz (1550 — 1602)

L W Ó W

Witaj nam, grodzie poważny, a stary!
Miła w twych murach wypocznienia chwilka.
Od ciebie wieje namaszczenie wiary,
A bramy twoje zaparte od wilka;
Nigdy łupieżca haraczu nie bierze
Ze krwi i runa owczarnie tej ziemi;
Bo tutaj mają tron arcypasterze,
Ich czujne oko nie łatwo zadrzemie...
Lwowie kamienny! nowość cię nie mamy,
Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele!
Wiekować tobie z twojemi basztami,
Z twoim kościołem i krzyżem na czele;
I z twoją górą, co ku niebu idzie...
Lwowie! My ciebie z cześcią pozdrawiamy,
Bo losy świata w twych murach się ważą,
Inny kraj skarby pojedyncze liczy:
Tu wszystkie skarby gromadzą się cudnie;
Bo tu jest ziemia, którą graniczy
Lodowa północ i wrzące południe.
Co rodzi ziemia na północnej osi,
Wiozą moskiewskie telegi i sanie;
Co pod równikiem natura przynosi;
Tu idzie lądem i po oceanie.
Nad temi dachy złoty obłok płynie,
Wieżycę mglistą owionione szatą;
Zda się w niebiosach te wszystkie świątynie,
Co tak ozdobne świetnie i bogate.



KATEDRA RZYMSKO-KATOLICKA WE LWOWIE